XXVI. Kraków, 15 października 1923 r. Nr. 20

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową Mp. 170.000 —
Do Ameryki rocznie 8 dolarów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. (dom własny) Telefon Nr. 479

Palaszyluśt pocztowa opłacona ryczałtem.
Numer pojedynczy **30000 Mkp.**

W Warszawie do nabycia wszędzie.

Biuro dzienników „Promień“ Łódź, Piotrkowska 21.

Różnica rang...



— Coby zrobił młody porucznik, zobaczywszy mnie w tej toalecie!
— Stanąłby frontem i głowę podniósł do góry.
— A stary jenerał?
— Stanąłby frontem lecz głowę spuścił!

Od Wydawnictwa

Wobec niezwykłego podniesienia się ceny papieru i druku zmuszeni jesteśmy podnieść cenę naszego Pisma. Od obecnego numeru egzemplarz „BOCIANA" kosztuje

Mkp. 30.000

Pomimo tej podwyżki „BOCIAN" pozostaje najtańszym dwutygodnikiem illustrowanym w Polsce.

Ostrożnie z ogniem.

— Czy słyszałeś, Karolowie się rozwodzą!
— Cóż takiego powodem?
— Głupstwo na oko, ale z przykremi następstwami... Rozespana, powiedziała do męża pani Karolowa: „Ty Zygmuś, umiesz kochać, nie tak jak mój stary!..." Tak sobie to wziął Karol do serca, iż zaraz nazajutrz wniósł skargę rozwodową...
— W takich wypadkach trzeba być bardzo ostrożnym!... Znam zdarzenie, gdzie zwykłe kichnięcie było również powodem rozwodu...
— Któż kichnął, mąż czy żona?
— Żadne z nich, ale jej kochanek w nocy w jej sypialnym pokoju...
— Przyznasz sam, że to przecież lekkomyślność nie do darowania, wybrać się w zaloty będąc zakatarzonym!...

To zależy...

— Jak mecenas zapatruje się na sprawę ostatniego okradzenia banku?
— Tak łatwo odpowiedzieć się na to nie da, bo wszystko zależy od tego, czy w danym wypadku występowałbym w charakterze obrońcy oskarżonych, czy też zastępcy strony poszkodowanej...

Nasi hotelarze.

— Jak spało się panu dobrodziejowi? — pyta rano właściciel hotelu jednego z gości.
— Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie te przeklęte pluskwy!... Że też pan nie postara się o to, aby je wygubić!
— Co też pan mówi!... Ja jestem przecież wiceprezesem Towarzystwa ochrony zwierząt...

Po powrocie z wakacyi.

— Prezesa dobrodzieja nie widziałem dawno, jak i jego szanownego braciszka... Zapewne panowie bawili na wakacyach, czy wolno wiedzieć gdzie?
— W Mysłowicach...
— Powietrze tam dobre?
— Hm...
— To zapewne co roku mają zamiar tam spędzać wakacye?
Zapytany popatrzył z wściekłością na pytającego i rzekł:
— To pan może sobie co rok spędzać tam wakacye!... Nam ten miesiąc zupełnie wystarczy...

Trudny wybór.

— *Panna Lola* (do siebie): Doprawdy jestem w kłopocie, kogo mam właściwie uznać za ojca mojego Staszka... Józek i Franek są obaj zarówno winni, ale to ludzie dopiero na dorobku, trzeba ich zatem na później zostawić... Najlepiej będzie jeżeli ten honor spadnie na mecenasa, bo on, jako człowiek żonaty, dla uniknięcia rozgłosu nie będzie chyba robił zbyt wielkich obstrukcyi...

Zmiana Patrona.

Święty Michał, były Patron c. k. Galicyi, przeszedłszy z chwilą upadku Austryi w dobrze zasłużony stan spoczynku, powraca, jak się dowiadujemy, znowu do czynnej służby, obejmując patronat nad krakowskimi kawiarzami, restauratorami, rzeźnikami, piekarzami i kupcami. Jak na początek, zajął się nimi szczerze i serdecznie.

Z życia rodzinnego.

— Podobno zwiększyła się rodzina Paskarskich?
— Tak jest!... Równocześnie jednak zmniejszyła się także, lecz tylko chwilowo...
— W jaki sposób?
— Papa dostał się do ula na miesiąc za lichwę żywnościową...
— Acha!... Zapewne wyjechał na świeże powietrze do Mysłowic?...
— Nie!... Pozostał w Krakowie, gdyż zmiana klimatu źle wpływa na jego zdrowie...

Cnotliwa Zuzanna.

Ksiądz katecheta wykładał swym uczennicom o cnotliwej Zuzannie i lubieżnych starcach, podnosząc siłę ducha, która pozwoliła jej oprzeć się pokusom.
Po lekcji odzywa się panna Hela do panny Mani:
— Śmiać mi się chce z tego, co ksiądz opowiadał!... Ich było trzech i jeden drugiemu przeszkadzał, bo się zeszli razem, ciekawa jednak jestem, jak wyglądałaby ta jej cnota, gdyby każdemu z nich wyznaczyła była ranokę na inną godzinę...

Wytłómaczyła.

— Dlaczego mamusiu, ludzie nie są cali obrośnięci włosami jak naprzykład psy lub konie?
— Aby ich golenie i strzyżenie zbyt wiele nie kosztowało!... — tłómaczy mama ciekawemu Jasiowi.

Mąż panem domu



Pijany (wraca do domu): Przepraszam! czy druga połowa łóżka jeszcze wolna?

Wstrzemięźliwi.

— Co pan powie na to — rzekł pan Eleuterski do pana Trąbki — piętnaście lat jak alkoholu nie miałem w ustach!
— To zupełnie tak, jak ja wody!... Raz się wprawdzie zachłysnąłem przy myciu, ale mi to, Bogu dzięki, jakoś nie zaszkodziło...

Złota młodzież.

(*Podsłuchane na Linii A—B*).

— Czy mogę cię prosić o zapałkę?
— Służę ci z całą przyjemnością!
— Dziękuję!... Ale w takim razie poczęstuj mnie także i papierosem, bo i cóż mi ze zapałki, skoro nie mam co zapalić...

Krótko i węzłowato.

— Co pański synalek robi w mieście?
— Długi.

Także wynalazca.

— Kto był ten pan z czerwonym nosem, z którym się przed chwilą witałeś?
— Sławny człowiek, wynalazca niezawodnego sposobu osuszania piwnic...
— W takim razie muszę się z nim poznać, aby skorzystać z jego wynalazku!...
— A co masz w piwnicy?
— Węgle, ziemniaki i kapustę...
— Nic z tego!... On osusza tylko takie piwnice, w których jest wino...

Na balu mieszczańskim.

Pan Z. znany dorobkiewicz i kamienicznik w Krakowie wybrał się na bal i spotkał pewnego znajomego urzędnika magistrackiego.
W trakcie rozmowy urzędnik zwraca panu Z. uwagę:
— Widzi pan tą panią w różowej sukni!?
— Tak, a co?
— Ona ślicznie tańczy tango...
— Ale zdaje się panu! Wcale nie jest tęga...

Z pod znaku Eskulapa.

— Dawno już nie widziałem córeczki kochanej pani...
— Szósty tydzień jak nie opuszcza łóżka!
— Cóż takiego?
— Czerwonka moja pani!
— To dziwne!... U mojej córki kończy się ta historya najdalej w trzech dniach...

■ ■ ■

Stara babcia, rozmawiając z gościem, robi uwagę:
— Źle mi pan wygląda, panie Tadeuszu!... Czy może co dolega?
— Katar kiszek, pani dobrodziejko!
— Jakoś nie zauważyłam, aby pan kiedykolwiek kichał...
— Ja nie kicham nigdy!
— Niechże pan w takim razie zażyje tabaczki, to panu ulży!
— Ulżyć, ulżyła by pewnie, ale przy mojej słabości właśnie wszelkie silniejsze wzruszenia nie są bynajmniej wskazane...

Najmniejszy klub.

— Jaki jest najmniejszy klub na świecie?
— Ten, do którego należy jeden członek...

Lekka niedyspozycja pana ministra.

Do sekretarza ministeryalnego zgłasza się służący p. ministra z zawiadomieniem, iż jego pan nie przyjdzie dziś do biura, ale prosi, by mu przysłano papieru.
— Ministeryalny ma być, czy kancelaryjny? — pyta sekretarz.
— Nie, panie sekretarzu, klozetowy, bo ten z nich najcieńszy!... — brzmi odpowiedź.

Zbyt skrupulatny.

— Jakże pani łaskawa zadowoloną jest ze swego męża?
— Prawdę powiedziawszy, nie powinnabym narzekać na niego, gdyż nie jest najgorszy, ale nie mogę mu tego darować, że zanadto przejmuje się swem urzędowaniem. Jak pani wie, jest on urzędnikiem kolejowym i pełni służbę przy ruchu. Jak długo na kolei panują normalne stosunki i w domu, jest on zupełnie na miejscu, niech jednak wybuchnie bezrobocie kolejarzy, natychmiast przeprowadza je i w domu... Najgorzej zaś z pracą nocną!... Ma świadectwo lekarskie, stwierdzające, że ze względu na stan swego zdrowia nie może urzędować w nocy i tem świadectwem ciągle mi świeci przed oczyma...



— Co ty tak chciwie czytasz?
— Gazetę!... W Portugalii rewolucya.
— Tak? pod sam koniec sezonu śliwkowego?

Zły znak.

— I cóż pan ofiarował swej chrzestnej?
— Kilka akcyi Syndykatu koszykarskiego...
— To nie dobrze!
— Dlaczego?... Przecież te akcye doskonale stoją!
— To prawda, ale to fatalne omen na przyszłość! Dopieroż to będzie rozdawała kosze, gdy dojdzie do właściwego wieku, skoro już dziś jest akcyonaryuszką Syndykatu...

Z wykładu:

— Za przykład kultury i dobrego tonu mogą nam służyć Francuzi. Tam nawet małe dziecko mówi już po francusku!...

■ ■ ■

— Homer, moi panowie, nie żył nigdy na świecie, co jest naukowo stwierdzonem, ale również jest też pewnem, że był od urodzenia ślepy.

■ ■ ■

— Jajo włożone w piasek na Saharze, ugotuje się na twardo w ciągu minuty. Tem sobie tłumaczymy, że Arabi siadając podkładają nogi.

■ ■ ■

— Dawniej używano u nas przeważnie tłuszczu wieprzowego, dziś dostarczają go nam Amerykanie.

■ ■ ■

Marya Teresa rozłożyła się wzdłuż granicy Śląska, a Fryderyk uderzył ją w samo centrum...

■ ■ ■

Święty Jan pisze w swej Apokalipsie, że „w niebie panowała cisza przez pół godziny", co jest jasnym i niezbitym dowodem, że w niebie brak kobiet. Żadna z nich tak długo nie potrafiłaby wytrzymać bez przeszkody dla swego zdrowia.

■ ■ ■

Literatura ukraińska dzieli się, jak wiadomo na trzy okresy. W pierwszym nie było nic w drugim co było, zaginęło, w trzecim niema jeszcze nic...

■ ■ ■

Fatalne omyłki druku.

Z ogłoszenia: Wszyscy mężczyźni zamieszkali w Krakowie, będący w wieku popasowym, mają się w ciągu miesiąca 1. stopada zgłosić w wydziale wojskowym tutejszego magistratu. Należy przynieść ze sobą dokumenty, stwierdzające idyotyczność.

■ ■ ■

Z romansu: Uszu ich doszedł straszny byk boleści, pochodzący z zrozpieczonego serca, które się stało ofiarą judzkiej podłogi.

■ ■ ■

Poprzemieniane notatki: Wczoraj pobłogosławiony został w kościele św. Floryana związek małżeński między panem Adamem Trzypatyckim a panną Zofią Kręcikłak Drapalską. Przed dopełnieniem ceremonii kościelnej przemówił w podniosłych słowach kapłan, wskazując, że w obecnych czasach potrzebną nam jest wytężająca praca dniem i nocą, bez osób trzecich.

Na Podgórzu otwarto nową fabrykę gwoździ, której dokonano uroczystego poświęcenia. W przemowie swej miejscowy proboszcz nawoływał do zgody w małżeństwie i zwracania uwagi na los przyszłego pokolenia.

Po sezonie.

— Jakże państwu posłużył pobyt w Krynicy?
— Żonie, córce i mnie, doskonale!... Żona się kąpała i pozbyła się anemii, córka flirtowała i złapała męża, ja zawarłem kilkanaście doskonałych transakcyi, na których zarobiłem na czysto kilkadziesiąt miljonów... Gorzej jednak wyszedł mój syn, ale sam sobie winien, bo nie chciał mnie słuchać, choć ostrzegałem go, że damskie znajomości w Krynicy powinno się robić nie tylko w rękawiczkach, ale dla ostrożności i w... gumowych kaloszach...

To i owo.

Co się znajduje na całym świecie?
Półświatek.

● ● ●

Dlaczego interesa kobiece mało mają kredytu?
Bo zaraz ogłaszają upadłość.

Rozmowa filozofów.

— Nie wszystko, mój panie, złoto, co się świeci!
— Święta prawda!... Naprzykład pańska łysina lub rękawy mojego surduta...

Także zguba.

(*Z ogłoszenia*).

...Onegdaj wieczorem w przejściu z ulicy Zwierzynieckiej do kino-teatru „Zachęta", stamtąd zaś do jednej z restauracyi w Śródmieściu, nie mogę jednak dokładnie wskazać, której, i z powrotem nad ranem na ulicy Zwierzynieckiej, utraciłam swoją cnotę. Kto mógłby mi podać bliższe szczegóły tego wydarzenia, raczy się zwrócić ustnie lub pisemnie do mnie, potrzebne mi są bowiem do mojego pamiętnika jaki prowadzę od lat kilku!...

Zagadka.

Na ulicy stoi,
Nikt się go nie boi?

(Policyant)

Inteligencya.

Pani Mordęgowa wyszła na przechadzkę ze swym synkiem i spotyka znajomego pana.

– Wiesz pan, że mój syn już chodzi do *gimnazyi?* Uczy się także francuskiego i algebry. No Jasiu! – zwraca się do synka – powiedz panu jak jest „dzień dobry" po algebrajsku!

Niesłychane.

Gospodarz naszego domu jest lekarzem. Wczoraj, gdy kucharka miała gotować herbatę—wodociąg odmówił posłuszeństwa.

Lecę do gospodarza i mówię:

– Panie doktorze! Woda zatrzymała się u mnie!

– Proszę niech się pan rozbierze! – odpowiada tenże.

Myśl.

Niezawsze człowiek szczery, choć sztuka jego [szczera,
Mą hipotezę w krótkości Wam wyświecę:
Abstynent, który szkło kosztowne zbiera
I eunuch, co maluje portrety i obsce

Złoty wiek rycerstwa.

Czasy piękne i wspaniałe!
Z których może drwi szyderca
Rycerz nosił na swej zbroi
Wstęgi z barwą damy serca.

Z jej imieniem leciał w szranki
W czem najwyższa była chwała
I z dewocyą pił tą wodę,
W której „Ona" się kąpała.

Czasy piękne i wspaniałe!
Rycerz miecz miał i ostrogi
Zmieniał raz na rok koszulę,
Gdy w domowe wrócił progi.

Kochał donnę mało znaną
Co nic o tem nie wiedziała,
Wierną była małżonkowi
A sześcioro dzieci miała.

Dzisiaj czasy się zmieniły
Czasy bowiem jak wiatr biegą
Don Rodrygo – Donna Klara...
Lecz jej dzieci — nie są jego!...

Rezolutny chłopiec.

– Powiedzże mi Jasieczku, pójdziesz do wojska?

– Nie!

– A dlaczego?

– Bo wojsko chodzi już do mojej Mamusi...

Nieporozumienie

W poślubnej swej podróży
Pan Iks, jak innych wielu
Z młodziutką swoją żoną
Zajechał do hotelu

A portier poufale
Do męża się odzywa:
Naprawdę sytuacya
Jest trochę kłopotliwa.

Nie braknie nam w hotelu
Na sofach i poduszkach
Mam jeszcze jeden numer
Lecz cóż? gdy o dwóch łóżkach!

Z endeckiego dzienniczka.

...Jesteśmy dalecy od bezpośredniego, że się tak wyrazimy *gołego* faszyzmu. Tylko krótkowzroczyzm naszych wrogów może nam podsuwać podobne tendencye!

Co się tyczy naszego *credo* politycznego to wyznajemy bezwzględny kuchaizym, szerzymy głupotyzm – prowadzący do wyzwolenizmu z wszelkiego rozumizmu.

■ ■ ■

Zadumana



Zadumana – światu obca – –
Otomana nie ma chłopca
A za chwilę — on i ona
Otomana pognieciona.

Z kroniki policyjnej.

– Dzisiejszej nocy dobrał się do mieszkania hrabiów X. odpalony ich konkurent, aby uprowadzić ich piękną córkę Mimi. Spłoszono go jednak. Umknął sam, a w pośpiechu zabrał klejnoty hrabianki, zapewne na pamiątkę.

Albo — albo.

Mąż (do odjeżdżającej żony): A więc bywaj zdrowa kochana i wracaj za ośm dni.

Żona: Tak, za ośm dni, a czy mogę przyjechać z mamą?

Mąż: Wszystko mi jedno – przyjedź sama albo bez mamy.

Z senzacyjnej powieści.

– W czasie podróży do Ameryki, gdy tylko okręt opuścił port zasnąłem głęboko i nie wiedziałem wcale, że na morzu szalała straszna burza w czasie której rozbił się nasz okręt, rzucony na nadbrzeżną śluzę. Obudziłem się dopiero koło pó nocy, poszarpany na sztuki przez żarłocznego rekina.

Miliony.

– Pracuj! – to dewiza szczera
Dojdziesz aż do milionera!
Dzisiaj temu nikt nie wierzy
Bo dziś wszyscy – milionerzy!

Dziś – robotnik, burżuj hrabia
Miliony już zarabia
Dziś świat cały idzie w opak –
Ma miliony szewski chłopak.

Dzisiaj już dziad z pod kościoła
Ochrypniętym głosem woła:
„Od samego świtu dzionka,
Nie zebrałem milionka!"

A dzie jest ulica Grodzka
„Ćmy się tłuką do północka,
Cnota żadnej nie jest twarda
Sprzeda się za pół miliarda!

Banknoty.

W pewnem państwie o słabej walucie zostały wydane niedawno banknoty opiewające na 500 000 jednostek monetarnych. Na banknotach jest ostrzeżenie, że za podrabianie takowych czeka fałszerza kara ciężkiego więzienia.

Banknoty poniżej 500 000 – otrzymują nowy napis:

„Kto ten banknot podrabia zostanie na lat 5. zamknięty w domu waryatów!"

Aforyzmy.

Nawet największy antysemita ma cebulki we *włosach.*

Kobieta w walce z mężczyzną ulega, gdy jej zbraknie sił; *ulega zaś tak długo,* aż mężczyźnie zbraknie sił.

Poszanowanie praw.

Do pewnego klasztoru żeńskiego, włamał się jakiś zbrodniarz i dopuścił się gwałtu na jednej z zakonnic.

Na drugi dzień zgłosiła się poszkodowana do swej przełożonej i odpowiedziała całe zajście.

– Dlaczego siostra nie wołałaś o pomoc? – pyta rozgniewana przeorysza.

– Proszę wielebnej matki, jakże mogłam krzyczeć, kiedy wtedy było *silentium!* – tłómaczy zagadnięta.

Z chwili.

Jak wywodzi uczony prof. Fikdusi, kierownik zakładu astronomicznego, w Tokio ostatnia katastrofa w Japonii, fale *trzęsienia ziemi* wysżły z hotelu – gdzie też wydobyto z pod gruzów hotelowych zwłokt przeszło stu par podróżujących poślubnie. W sprawie tej zostanie przedłożony wniosek o wydanie obostrzeń, przeciw spędzaniu miodowych miesięcy przez pary cudzoziemskie w Japonii. Dopatrują się też w tych pod ożach ścisłego związku z zawaleniem się wieży św. Marka w Wenecyi przed kilkunastu laty.

Fatalne omyłki druku.

– Na miejsce wypadku, przybył kotny policyant.

o o o

– Kazia zauważyła, że matka była do góry nogami przylepiona na liście.

W kawiarni.

– Panie! jak pana hrymnę w pysk, to się w tej chwili zwalisz na sofę!...

– Wielkie rzeczy! albo mi to sofa dziwna, czy co?!...

Oj, te kobiety!...

Doktór (do pacjentki która jest chora na ślepą kiszkę): Operacja jest konieczna, jutro będę panią oczekiwał na klinice.

Chora: Ależ panie doktorze, za żadne skarby, niemogę sobie przecież psuć dekoltu...

On znał.

Żebrak (do bankiera): O, ja znał pańskiego tata, mamy, ja znał pański ciotki i wujci, ja pamiętam pański babci i dziadek.

Bankier: Powiedz krótko ile chcesz, a nie drapaj si po mojim drzewie familijnem.

Znawca.

W handelku toczy się rozmowa na temat obecnych stosunków. Wszyscy biorą w niej udział, z wyjątkiem pana X. zajętego czytaniem gazety.

Nagle przerywa on ogólną dyskusją zapytaniem:

— Powiedzcie mi, moi panowie, co to jest ten „parowy koń", o którym ciągle czytam... Dziś właśnie trafiłem w gazecie na ogłoszenie, że jest do sprzedania motor elektryczny o sile 36 parowych koni...

— Ja to panu zaraz wytłumaczę!... — odzywa się pan G. uważany w gronie znajomych za encyklopedję chodzącą, choć nieco starszego wydania — To są konie, nie chodzące nigdy w pojedynkę, lecz zawsze we dwójkę, jako nieco słabsze od tamtych...

Starość.

Kto „60" już przekroczył
Nic nie czuje, nic nie kocha
Dla takiego jest natura
Już nie matka, lecz macocha!

Chwieją się już pod nim nogi
Ma paraliż albo tabes,
Nawet, kiedy z łóżka wstaje
Kiwa się jak żyd na szabes.

W żyłach tętni, w krzyżach strzyka,
W głowie trzeszczy, bolą kości
I zasypia na sen wieczny
Gruczoł męzkiej dojrzałości.

Baron Egon Ostromęski
(Już minęła sześćdziesiątka)
Lecz przed światem chciał udawać,
Że kochają go dziewczątka.

By zachować te pozory
Te pozory bałamuta
Białym pudrem posypuje
Zawsze klapę od surduta.

Gdy mu ktoś uwagę czyni:
„Baron pudrem powalany" —
— „Ach! w istocie! — odpowiada",
Dziękuję ci mój kochany!

Mówi surdut otrzepując:
„Ach! Kobieta nawet ładna,
Wierzcie mi, panowie moi!
Pudru nie chce zrzec się żadna!"

Raz tosamo było w klubie
Przy grze wista czy pikiety:
— Baron żakiet ma zwalany...
Baron na to: „Ach! Kobiety!"

— „Ach nie tutaj mój baronie
Widzę ślad białego pyłu...
(Odpowieda mu przyjaciel)
Pan zbielony jesteś — z tyłu"

Koszonerye.

W towarzystwie, w którem były
Także damy i dziewice
Opowiadał młody człowiek
Same grube, świńskie „wice"

Jedna panna się oburza
Na ohydne te herezye
A młodzieniec ironicznie:
„Tylko niech mnie pani nie zje!"

Panna na to: Bądź spokojny
O plugawe twe nonsensa
Lecz pan nie wie, żem żydówka
I świńskiego nie jem mięsa!



Krakowianko! zalotnico
Ty swawolna, rozbawiona!
Biada temu kogo chwycą
W uścisk cudne twe ramiona

Kiedy w zachwyceniu słodkiem
Trzęsiesz chłopcem niby kotkiem
Pomaleńku! pomaleńku
Bo ci co zostanie w ręku!

Znalazł się w kropce.

P. radca Skąpski zdecydował się ofiarować żonie na imieniny podarek.

— Cóż chcesz, żebym ci kupił? — zapytał w jak najłagodniejszym tonie.

— Nie wiem sama, doprawdy...

— No, to daję ci rok czasu do namysłu...— pospiesznie przerywa p. radca.

Jedność małżeńska.

— Cóż taka dziś jesteś smutna? Czy ci co dolega?

— Tak, bo przeczułam chorobę w domu...

— A to skąd takie przypuszczenie?

— Bo widzisz, tyś jadł smacznie surowe owoce, a ja piłam zimną wodę, boję się więc teraz, czy to nam nie zaszkodziło!...

Varietè

We „Varieté" się łączy
Jak zwykle sztuka z blagą
Dziś tańczy tam artystka
Nieomal całkiem nago.

Więc zamiast iść do łóżka,
Łeb skłonić na poduszki —
Tam biegnie pan Burżujski,
Bo lubi damskie nóżki.

Wstęp tylko pół miliona
No mniejsza! Stać go przecie,
Lecz za to się zabawi
Do rana we „variecie".

Na drugi wieczór leci,
By tylko być na czasie —
„Wstęp dziś kosztuje milion!"
Tak mówią mu przy kasie

— Dlaczegóż dzisiaj milion,
Gdy wczoraj pół miliona? —
— No, niech no pan zobaczy
Niech pan się sam przekona!

Ta naga dama.. (Panu
Utrafi pewnie w sedno!)
Dwie pończoch wczoraj miała
Dziś wdziała tylko jedną!"

Żona bławatnika.

Noc poślubna, ważna chwila
Dla małżonka i małżonki
Mąż jest właścicielem sklepu,
Gdzie są tiule i koronki.

W cztery godzin po weselu
Ośm najwyżej zaś po ślubie
Stary mąż przy młodej żonie
Stary mąż coś przy niej dłubie.

Odwiązuje jej tasiemki
Mówiąc czule: „Drogi kotku!
Świetnieś jest opakowana
Zobaczymy — co tam w środku!"

Oj, biedne te bony!

(Podsłuchana rozmowa małych panienek).

— Józiu, czy twoja Francuska umie po polsku?

— Tak sobie — odpowiada zapytana — piąte przez dziesiąte.

— To moja, widzę z tego, jest lepsza, bo nie umie po polsku...

— Cóż w tem wielkiego. Moja, jak powiada nasz kuzyn Staś, jest rodowitą Francuską, bo choć nie mówi nic po francusku, włada jednak tym językiem doskonale...

U jubilera.

— Proszę pana, czy te fałszywe brylanty, jakie mi pan ofiaruje, są aby w dobrym gatunku?

— O, zapewniam, panią dobrodziejkę, że są najfałszywsze pod słońcem!

W pracowni malarskiej.

(*Podsłuchane*).

— Czy zna pani malarza Tabkowskiego? — pyta malarkę młodociany mecenas. — Barany robi on przepysznie!

— Czy to nie ten, co podobno malował pana?

— Tak, ten sam, mówię pani, podobieństwo uchwycił zadziwiające..

Trafna choć przypadkowa odpowiedź.

(*W sądzie*).

Sędzia: Oskarżonemu zarzucają włóczęgostwo. Czy pan ma co na swoje usprawiedliwienie?

Oskarżony: Jestem, panie sędzio aktorem prowincjonalnym!...

Z nekrologu.

..Nie możemy przemilczeć nareszcie, że nieboszczyk odznaczał się zawsze na polu obowiązków obywatelskich i brał udział gorliwy we wszystkiem cokolwiekbądź dotyczyło miasta. Kiedy nawiedziła miasto nasze epidemia hiszpanki, jeden z pierwszych padł jej ofiarą, a podczas ostatniej powodzi piwnica jego była na łokieć zalana wodą!...

Modlitwa niedołęgi.

Boże daj, abym się nigdy nie ożenił!

Gdybym się ożenił, daj, abym nie był zdradzony.

Gdybym był zdradzony, daj, abym o tem nie wiedział.

Gdybym zaś wiedział, daj, abym sobie nic z tego nie robił!

Wieczność

– Mój małżonek, wzór wierności!
Tak się chwali pierwsza dama
Od lat trzech żyjemy z sobą
I nie zdradził mnie – wiem sama!

– O! mój mąż jest także wierny! –
Mówi druga – któż go zgani?
Od lat czterech ma kochankę
Ciągle jednej mojej pani!

Wyrwała się...

Co niedzielę u państwa Skrybalskich zbierało się wieczorem dość liczne grono młodzieży obojga płci w celu wspólnej wymiany myśli i jakiego takiego spędzenia wolnych chwil. Towarzystwo nie zaliczało się jednak do zbyt gadatliwych i wesołych, gospodarz też chcąc wypełnić chwile ogólnej nudy wprowadził, chętnie przyjęty przez otoczenie, popis gramofonu, pożyczonego od sąsiadów. Kręceniem korby i zmienianiem płyt zajął się jeden z młodych panów, „sympatyczny pan Stasio“, jak się wyrażała o nim płeć piękna, który po przegraniu wszystkich płyt, nagabywany aby dalej grał, zwrócił się do panien z grzecznem zapytaniem:

– Chętnie zagram, ale proszę powiedzieć, co najbardziej wolałyby panie?

Po chwili milczenia z grona panien wyrwał się głos panny Heli:

– Prosimy założyć jeszcze raz „Kondoniera“, bo to takie cudne i do żywego i głęboko wzruszające!...

Po tych pełnych zachwytu słowach przerwała grobową ciszę znana pieśń gondoliera.

Panna Hela postawiła na swojem...

Zadraśnięta niewinność

Panna Zofia, chcąc silniej związać swą znajomość z panem Antonim, wpadła na pomysł pożyczania książek „do czytania“. Oddając jedną z nich upatrzonemu kawalerowi, nie omieszkała zaznaczyć, że należy do osób przyzwoitych i wstydliwych:

– Jak pan mi drugi raz książkę pożyczy – wymówiła robiąc seryo minę – to proszę wpierw się przekonać o jej treści, ostatnia bowiem była tak skandalicznie niemoralną, że ledwie mogłam doczytać ją do końca...

Pod znakiem czasu.

Niezmiernie imaginacyjny pan Knajpkiewicz, wrócił do domu pod dobrą datą. Nie mogąc utrzymać się na nogach i widząc, że wszystko wokoło niego zaczyna się obracać, woła przerażony do służącej:

– Józiu! na miłość Boską, Józiu! Biegnij co prędzej po doktora. Ciężpię na trzęsienie ziemi!



— Co mężczyźni widzą właściwie w tych koronkach i batystach?

Odpowiedź:
Nie koronka, moje słonko,
Ale to, co pod koronką!



ON:
A kiedy zamkniesz drzwi
Okienko otwórz mi,
Bo chociaż ciasny jest twój dom
Wystarczy jednak sercom dwom
ONA:
Ach ty filucie drogi!
Dwa serca, cztery nogi!

Podsłuchane.

Do jednego z dyrektorów teatrzyków przychodzi młoda dama. Po długim wstępie, w którym poruszyła cały szereg tematów omawianych w brukowem piśmie, zdecydowała się wreszcie wymówić powód swych odwiedzin.

– Chciałabym występować w pańskim teatrze.

– Jakie ma pani ku temu kwalifikacje – zapytał cierpliwy i grzeczny dyrektor.

– Mam dwa eleganckie kostjumy, jedwabne różowe pończochy i umiem czytać z drukowanego – brzmiała z dumą podkreślona odpowiedź.

Co to jest?...

Recenzentka teatralna pewnego dzienniczka pisząc sprawozdanie z „Zamarłych oczu“, kończy swoje wywody następującymi mądrymi uwagami (dosłownie!)

„A teraz parę uwag pod adresem publiczności. Wprawdzie *lokal* przy ul. Rajskiej nie jest *podatnym* do pokazywania najnowszych toalet i obnażonych ramion, lecz możnaby mieć tyle poczucia honoru, iżby chcieć uratować to najmłodsze dziecko krakowskiej sztuki, które o własnym trudzie i wielkiej męce naprzekór wszelkiej logice żyje pracuje. Argumentów przytoczyłam już dawno dosyć, przyznaję, że dzisiejsze *czasy nie są podatnym terenem* estetycznych wzruszeń, lecz jeśli są pieniądze na kina, cukiernie i t. d., to możnaby pomyśleć seryo o ich korzystniejszem zużytkowaniu. Krakowska opera dużo warta i jest moralnym obowiązkiem publiczności podtrzymać jej egzystencyę“.

Sz. Sprawozdawczyni nic nie jest podatnem: Lokal przy ul. Rajskiej *nie jest podatnym terenem* do pokazywania obnażonych ramion, również i dzisiejsze czasy nie są *podatnym terenem* estetycznych wzruszeń (Czyżby wzruszenia pozostające w związku z obnażonemi ramionami?)

Zdaje nam się, że dla tej pani jedynym „podatnym terenem“ do wypisywania bzdur jest ów dzienniczek, w którym pracuje, o wiele podatniejszem byłoby jednak zawrócenie jej do szkół wydziałowych, gdzie może znalazłby się „teren“ do zgłębienia tajników gramatyki i stylistyki...

Wszystko dobrze! Ale dlaczego ta pani ośmiesza w taki sposób „M. Operę i operetkę“? Czy to się godzi?

Dobry zarobek.

– Panie! Chcesz pan zarobić 60 milionów?
– Czemu nie?
– No to jedź pan do Berlina! tam za jedno jajko płacą po 30 milionów marek!

Ilustrowana myśl pana Abusta Hinterslossera



Serce nie sługa, nie zna co to panny,
Nie da się przemocą zapichacz do wanny!

Chodź do kina!

Droga jest dziś kawa z bułką
Ty wiesz moja przyjaciółko!
Więc cię — sądź mnie jak najmarniej
Nie zaproszę do kawiarni!
Klnę ci się na czarne bogi,
Że i teatr jest dziś drogi
Więc najlepiej — ach jedyna
Chodź do kina!

Moja luba, chcesz być przy mnie
To nie w mojej izbie w zimnie
Kędy pustka wszystko dyszy,
Skąd uciekły nawet myszy!
Z smutkiem w duszy, z krwią zakrzepłą
Chodź do kina — tam jest ciepło
Tam kpić można z niecnej zimy
Tam się w ciemny kąt wtulimy
Nie potrzebna nam pierzyna
Chodź do kina!

W Redakcyi.

Przedtem był ekspresem obecnie jest współredaktorem pewnego dziennika. Obsługuje telefon, ale niezawsze umie sobie z nim dać radę.

Telefon dzwoni. Redaktor pędzi do aparatu.

— Tu „Trąba poranna"!

— Tu Lataptaszek. Po czemu płacicie wiadomość o morderstwie?

— Zależy! Czy morderstwo wielkie?

— Kolosalne! Co najmniej 10 pchnięć sztyletem w lewe płuco, serce i wątrobę, czaszka zmiażdżona, twarz zniekształcona.

— Za to płacimy mniej więcej 300 tysięcy marek.

— Dobrze! Wyślijcie pieniądze posłańcem na ręce pani Lataptaszek ulica...

—Ocho! Najpierw opowiedz nam pan gdzie, co, jak mord się odbył!

— Mord się jeszcze nie odbył. Sprawa jest taka: Fabrykant Wlazkotek oszukał mnie o 2 miliony, mam zamiar pójść do niego i zabić go.

Redaktor od telefonu namyśla się przez chwilę, a potem trąbi do aparatu:

— To wykluczone, żebyśmy z góry płacili. Kto nam zaręczy, że pan ma uczciwe zamiary i pana Wlazkotka naprawdę zabije?!

Współczesna Leda



Co to będzie? co to będzie?
Jedna Leda, trzy łabędzie
Ledo! Ledo to nie żarty!

Obok ciebie jest już czwarty
Żaden nie zrzekł się nadziei,
Po kolei! po kolei!

„Takie" damy.

— Lola! Czas się ubierać! Nasi znajomi o 11-tej przyjdą.

— Czy myślisz, że będą mieli coś przeciwko temu, gdy nasze suknie zastaną nie na nas, ale w szafie?

„Nie przyjmować czynszów".

Co kanapa — to nie stolik,
A co żyd — to nie katolik
A co jabłko — to nie brukiew
Co Warszawa — to nie Krukiew!
Mucha to nie — alligator
Kamienicznik — nie lokator.

Tą logiką się wysila
Główka pana dr. Musila
I wnioskuje: Są zbyt tanie
Czynsze za sklep, czy mieszkanie,
Nikt spać nie chce na ulicy,
Biedni ci kamienicznicy

A więc radzi im w zapale:
„Nie przyjmować czynszów wcale!"
Nie przyjmować?... Ach! najgorzej!
Obrażą się lokatorzy
I na skutek tej obrazy
Czynsz podwyższą ze sto razy.

W sądzie.

Sędzia: Oskarżony był już kiedy karany i za co?

Osk: Był za to, że w restauracyi Kantorka przy Karmelickiej ukradłem obrus!

Sędzia: No a od tego czasu?

Osk: Od tego czasu chodzę do innej restauracyi!

Zaginione dziecko.

Na rogu ulicy stoi 5 letni dzieciak i „ryczy" w niebogłosy.

Litościwa jakaś dama zbliża się do niego i pyta:

— Gdzie mieszkają twoi rodzice?

— Proszę paniusi! — odpowiada dziecko — to jest bardzo skomplikowana historya. Pierwszy mąż mojej drugiej matki mieszka na Zwierzyńcu, druga żona mojego pierwszego ojca na Krowodrzy. Rozwiedziony mąż mojej pierwszej matki zdradził ją do Ameryki. Kto jest właściwym moim ojcem tego nikt nie wie, ale szuka go Prokuratorya listami gończymi!

Obrazy bez ram.

Pan Artur ma już dobrze po pięćdziesiątce. Stary kawaler, dobrze zakonserwowany, elegancki jak za młodych lat, o niepokalanej przeszłości i niezgorszym mająteczku, mógł sobie urządzić życie wygodnie i przyjemnie.

Był to sybaryta w lepszem słowa znaczeniu. Czytał tylko najnowsze powieści, w teatrze bywał tylko za kulisami, grał w karty rzadko ale wysoko, przyjaciół nie miał, a kochanki zmieniał.

W miarę, jak się starzał, ustępował z areny świata zwolna, dyskretnie, mając jeszcze oczy wszystkich na siebie zwrócone, podobny aktorowi, który wśród oklasków cofa się kłaniając w głąb sceny, aż zniknie w swojej garderobie.

Ach! ta teatralna garderoba pana Artura, ta garsoniera jego — godna była zaiste pióra pierwszorzędnego pisarza.

Trzy pokoje, z których jeden, najmniejszy, zajmował jego służący, wzorujący się na swoim panu — jeden był sypialnią, drugi gabinetem, a zarazem salonikiem do przyjęć.

Sypialnia nie była przystępna dla nikogo, prócz służącego, który codziennie „robił porządek" i pewnej kobietki, która od czasu do czasu robiła w niej nieład.

W saloniku o wygodnych mebelkach i eleganckich obiciach było kilka cennych rzeźb i obrazów i biblioteczka w olbrzymiej oszklonej szafie. Tu także stało biurko, przy którem pan Artur coraz częściej spędzał wolne godziny, czytając lub pisząc dla zabicia nudów.

Niekiedy urządzał u siebie przyjęcia z czarną kawą i likierami dla panów, ludzi, równie jak on eleganckich i poprawnych.

Były to oficyalne „wtorki" pana Artura. Jasteśmy na jednym z tych przyjęć.

Pan Artur, idealny gospodarz, kawa wyśmienita, likier francuski, cygara przedwojenne...

Rozmowa, jak zwykle w męskiem kółku, zaczęła się od polityki, a zeszła na kobiety.

Przebiczowano już tak zwany „salon" i „damy z towarzystwa" — skończono na teatrze; przyczem jeden z uprzejmych gości zrobił z grzeczności dla gospodarza aluzyę do pewnej artystki, której nazwisko łączono do niedawna jeszcze z osobą pana Artura.

Gospodarz uśmiechnął się owym zobowiązanym uśmiechem... (Taki uśmiech, gdyby się śmiać umiała — powinna była przybrać marka niemiecka, gdy ją wycofano z giełdy!) i nalał na nowo gościom kieliszki.

— Moi panowie!... — rzekł po chwili — jedną z ważnych a trudnych sztuk, jest sztuka dekorowania życia! Mieszkanie bez ładnych obrazów, życie bez ładnej kobiety — nie ma uroku. Ja w mojem życiu lubiałem ładne obrazy. Dawniej dostawałem je nawet w prezencie, dzisiaj kupuję je, niekiedy nawet dość drogo... Dekoracya życia!...

— Pan Artur ma na myśli portrety, zwłaszcza kobiece — objaśnił ktoś, ciesząc się ze swej domyślności.

— Akty! — przerwał ktoś złośliwie.

— Portrety tak zbliżone są do natury, że możnaby się pomylić.

— Portrety, które w owem sanktuarium (tu wskazał mówiący na kotarę do sypialni) -- zdejmują nawet buciki i pończoszki...

— Ożywiają się! Zupełnie jak w fantastycznej bajce, a potem —

— A potem — dokończył pan Artur — wracają w swoje ramy...

— Złocone?... Pan miałeś zawsze gust wybredny!

— Złocone? Nie zawsze — zawołał żywo pan Artur. — Widziałem już prześliczne malowidła w prostem drzewie!

— Aha! Takie obrazy — z przedpokoju — dorzucił znowu gość dowcipny.

— Podstawmy za ilości niewiadome, właściwe — zawołał gospodarz z determinacyą. — Kobieta, czy obraz w ramach czy bez nich ani nie traci, ani nie zyskuje na własnej wartości!...

— A więc niech żyją obrazy! — krzyknął jeden.

— Obrazy bez ram! — zawołał ten, który uważał się za dowcipnego.

Panowie trącili się kieliszkami, a uprzejmy gospodarz podawał im cygara z nowego pudełka.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie

Hipoteka...



Mówił pan Artur
Lili kochanek
Gdy w buduarze
Zastał go ranek:

Piękna kobieta
Jak kamienica
Która budową
Silną zachwyca

Gmachowna postać
Od głów do łydek
Na hipotece
Siedzi zaś — żydek!